GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1936 R.

Nr. 19 ROK VI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 19
1936 R.
1 — X

TOMASZ KORNICZ

T R Z O N

Wiele zmieniało się w polityce gospodarczej państw, co w ciągu XIX wieku przodowały w rozwoju gospodarczym świata. Wiele etapów przeszła myśl gospodarcza, rozwijająca się współrzędnie z rozwojem gospodarczej potęgi przodujących krajów. Na pierwszy rzut oka — kalejdoskop zmian, a nawet z pozoru spiętrzenie sprzeczności. Wprawne oko historyka dawno już jednak wykryło, że w polityce gospodarczej i w teoriach ekonomicznych poszczególnych krajów tkwił jednolity trzon. Kilka podstawowych zadań, danemu krajowi właściwych, wywierało trwale i ciągle dominujący wpływ na działanie rządów, nadawało specyficzny charakter postępowaniu jednostek gospodarujących i wreszcie pod piórem teoretyków danego kraju urastało do rzędu zasad — często zresztą głoszonych ad usum całego świata, a nie tylko danego kraju. Publicystyka uprościła kontury wypracowanej przez uczonych syntezy. Anglia — a więc: British trade is british policy; manchesteryzm jako wyraz poglądów kraju, który inne kraje wyprzedził na drodze rozwoju kapitalistycznego i siecią swych gospodarczych stosunków ogarnął najdalsze zakątki kuli ziemskiej. Niemcy — a więc: twarde prawo niebogatego kraju o szybkim przyroście ludności, kraju, co opóźnienie w rozwoju gospodarczym usiłuje zrównoważyć wysiłkiem pod hasłami, które formułuje List. Francja — kraj ciułaczy, co więcej ceniąc sobie urodę życia aniżeli biologiczną i osobistą ekspansję, stwarzają w polityce i działaniu gospodarczym atmosferę równowagi i umiaru, kraj, który idąc naprzód, nie chce zatracać starych wartości, i może ich nie zatracać, bo życie ma „ułatwione".

Oczywista, wartość tak daleko idących uproszczeń nie jest już wielka. Oczywista, że nawet pogłębiona i naukowa synteza może być sporna w zależności od takiej lub innej postawy historiozoficznej, od uznania tego lub owego pierwiastka za pra-źródło przemian w społecznym i gospodarczym bytowaniu ludzkości. Poza sporem jednak pozostaje sam fakt ciągłości. Imponujący obraz kilku typowych, charakterystycznych dla danego kraju dążeń i wartościowań, które w biegu historii coraz wyraźniej z siłą nieodpartego przymusu kładą swe piętno na myśleniu i działaniu danego kraju, które ostają się nawet przy dalekim rewizjonizmie ze strony nowych pokoleń, obraz imponujący, a tak w gruncie rzeczy prosty. Bo czemże innym jest to, co nazwaliśmy trzonem polityki i myśli gospodarczej danego kraju, jeśli nie wyrazem geo-politycznych, strukturalnych warunków w jakich los postawił dany organizm gospodarczy.

Próżno chcielibyśmy szukać podobnie syntetycznej formuły dla Polski wczorajszej, pozbawionej samodzielnego bytu państwowego. Nie sądzę jednak, aby przyszły historyk zdołał odkryć formułę taką, nawet w odniesieniu do Polski wskrzeszonej, w odniesieniu do ostatnich kilkunastu lat samodzielnego bytu państwowego. Powtarzam: wydaje mi się, że niemożli-

wość ustalenia takiej formuły przez nas nie wynika bynajmniej z braku perspektywy historycznej. Przecież w stosunku do szeregu krajów współczesnych możemy określić w sposób syntetyczny, na czym polega treść ich dzisiejszego kierunku i wysiłku rozwojowego... Czasem — na wyspie — treścią tą będzie kontynuacja starych dążeń przez kraj, który sam zmienił się mniej, niż świat, który go otacza. Czasem — w sercu kontynentu europejskiego — wewnętrzne zmiany ustrojowe i zmiany terytorialne, psychiczne i gospodarcze konsekwencje przegranej wojny, stawiają obok dawnego zadania ekspansji nowe zadanie reorganizacji życia gospodarczego i odmiennego podziału skurczonego dochodu społecznego. Na pograniczu Azji i Europy widzimy kraj, który swych niezmiernych bogactw i możliwości gospodarczych nie wykorzystał w ciągu dziesiątków lat, a dziś poprzez specyficzną quasi-wojenną organizację i uruchomienie nowych bodźców psychicznych i społecznych usiłuje przełamać największy hamulec rozwojowy — brak tradycji, wyrobienia i inicjatywy gospodarczej.

Na Dalekim, przeludnionym Wschodzie próba powtórzenia dziewiętnasto - wiecznej metody budowania potęgi industrialnej na niskich płacach i ekspansji eksportowej łączy się z zapożyczeniem najnowocześniejszych form techniki i organizacji, a równocześnie z zachowaniem specyficznej, wręcz wyjątkowej morale, niezmiernie dalekiej od burżuazyjnej morale Europy XIX wieku.

Nie chcę mnożyć dalej tych skrótów publicystycznych, których celem rzecz prosta nie jest precyzyjne uchwycenie treści, kierunku rozwojowego wyżej wymienionych krajów, lecz jedynie uprzytomnienie, że nawet oczom współczesnego obserwatora dostępne jest widzenie osiowych zagadnień w tych krajach, których polityka układa się konsekwentnie wokół określonego pionu. Dodajmy też, że są to także kraje, które w mniejszym lub szerszym zakresie wytworzyły doktryny gospodarcze, społeczne, polityczne, a nawet filozoficzne, będące takim samym odblaskiem ich dzisiejszych zadań gospodarczych i społecznych, jak niegdyś ekonomia klasyczna była odblaskiem zadań, stojących przed krajami, przodującymi w rozwoju rodzącego się kapitalizmu.

Nie posiadamy jednolitej doktryny polityki gospodarczej, nawet w sensie uzgodnienia kilku podstawowych punktów wyjścia nie posiadamy też jednolitości w samej praktyce polityczno-gospodarczej. Nie posiadamy, chociaż dziś już nie trudno określić przynajmniej jeden podstawowy czynnik, determinujący naszą politykę teraźniejszą i przyszłą, czynnik, który wprawdzie sam jeszcze bez rozważenia momentów czasu i miejsca nie przesądza co mamy czynić, wskazuje jednak z góry, czego czynić nie możemy. Mam tu na myśli fakt bezprzykładnego przeludnienia kraju, występujący przede wszystkim w formie przeludnienia wsi. Sprawa nie doceniana, zapoznawana kilka lat temu, dziś jest już powszechnie uznana za centralną. I słusznie, uprzytomnijmy sobie bowiem, że gęstość ludności rolniczej przewyższa kraje najbardziej zasobne w kapitał, o rozwiniętym rynku wewnętrznym i trwale wyżłobionych kanałach eksportowych, o wysokim fachowym i ogólnym wyrobieniu rolnika, podczas gdy nasz poziom intensywności gospodarki rolnej (określony przez dzisiejsze możliwości zbytu wewnętrznego i zagranicznego), nie wiele odbiega od poziomu najrzadziej zaludnionych i najbardziej zacofanych jednocześnie w Europie krajów. [1]). Mówiąc krótko, — pierwszy etap dojrzewania naszej myśli polityczno - gospodarczej mamy za sobą, skoro zdaliśmy sobie sprawę z tego, że podstawą wszelkich koncepcyj polityczno - gospodarczych w Polsce musi być fakt przeludnienia.

Trzeba jednak równocześnie stwierdzić, że mamy za sobą ten tylko pierwszy etap, że jesteśmy zaledwie w początkach etapu drugiego, że daleko nam jeszcze — jako zbiorowości — do pełnego przemyślenia konsekwencyj, wynikających z naszej sytuacji demograficznej w danych warunkach czasowych i geograficznych. Dlaczego?

Bez wątpienia w znacznej mierze po prostu dlatego, że proces o którym mowa rozpoczął się w skali życia Państwa i narodu bardzo niedawno, i że biegnie on stosunkowo powoli. Powolność ta wiąże się między innymi z tym, że nasi teoretycy są dziećmi wielu szkół obcych o rozbieżnych tradycjach i tendencjach, że własnej szkoły ekonomicznej dotąd nie wytworzyliśmy. Innym hamulcem dla krystalizacji poglądów jest powolność zrastania się trzech dzielnic skutkiem czego obraz nowej całości wciąż jeszcze przesłaniany bywa przez objawy przypadkowe, nietrwałe i nietypowe, jeśli się tak wyrazić można, partykularne i mocno nacechowane wpływem bezpowrotnie minionej przeszłości. Przy tak trudnym materiale obserwacyjnym, pozbawieni jednolitej busoli, jaką jest wspólna doktryna ekonomiczna, nie poczyniliśmy dostatecznych postępów w kierunku pogłębienia znajomości rzeczywistości polskiej, tym bardziej, że niewygasła niestety tradycja zakłamania nieraz utrudniała, jeśli nie odkrywanie, to przynajmniej popularyzację gorzkich prawd [2]). Te i tym, podobne trudności wchodzą w grę wtedy, gdy idzie o poznanie zagadnienia. Inne piętrzą się wówczas, kiedy idzie o próby rozwiązania. One to właśnie sprawiły, że nasza polityka gospodarcza nie znalazła jednolitej, trwałej i wspólnej dla różnych dziedzin osi, że tak często zasługuje na nazwę „polityki sprzecznych celów".

Polityka jest sztuką wyboru — qui trop embrasse, mal etreint. Wybór pomiędzy kilku możliwymi w pojedynkę, lecz sprzecznymi w całości celami, jest zawsze trudny. Jeszcze trudniejszym staje się wtedy, kiedy wymaga rezygnacji nie tylko z nowych *zamiarów*, lecz z już uzyskanych *wyników* działania gospodarczego, które pod kątem pewnego nowego celu zostają uznane za bezwartościowe.

---

[1]). Przypominam wnikliwą analizę Józefa Poniatowskiego zawartą w pracy pt. „Przeludnienie wsi i rolnictwa", pracy, która nie tylko szczególnie przyczyniła się do uprzytomnienia wagi problemu, ale nawet usiłuje wyciągnąć szerokie konsekwencje polityczno - gospodarcze ze skonstatowanego faktu.

[1]). Jeśli mowa o pracach pogłębiających znajomość „rzeczywistej rzeczywistości" polskiej, to niesposób tu pominąć pracy prof. H. Tennenbauma o strukturze gospodarstwa polskiego.

Łatwo byłoby mnożyć przykłady posunięć polityczno-gospodarczych silnie nacechowanych brakiem odwagi w wyborze celu, posunięć, które równolegle usiłują realizować po kilka niemożliwych współcześnie do wykonania zadań i w rezultacie nie prowadzą do osiągnięcia żadnego z nich. Najbardziej chyba klasycznym przykładem może tu być dziedzina naszych stosunków gospodarczych z zagranicą. Nieuchronny w warunkach polskich pęd do przyśpieszenia procesu uprzemysłowienia skierował nas na drogę protekcjonizmu celnego. Pomijam sprawę, czy jest to najlepsza droga dla danego celu. Nie chcę wchodzić w spór doktrynalny. Z każdego natomiast punktu widzenia pewnym jest, że jeśli ochrona celna ma dać wynik w postaci rozwoju pewnych gałęzi przemysłu, to nie może ona równocześnie rozciągać się na takie dziedziny, które w drodze podwyżki cen celnie chronionych mogą zahamować rozwój tych dziedzin, które się właśnie pragnie rozbudować. Nasza ochrona celna zasługuje na nazwę ochrony uniwersalnej. Otacza ona opieką stare dziedziny wytwórczości, które bądź to powinny były okrzepnąć i uzyskać zdolność do życia bez cieplarnianych warunków, bądź też powinny być poddane przebudowie pod naciskiem walki konkurencyjnej ze sprawniejszym producentem obcym. Taką samą opiekę usiłuje się zapewnić nowo-powstającym gałęziom produkcji przemysłowej, taką samą wreszcie udziela się nieraz nawet zamiarom i projektom, które niekiedy przez kilka lat są realizowane. Rezultat jest jasny. Ochrona celna zbudowana na tych zasadach nie jest w stanie wytworzyć silnego pędu w kierunku inwestycyj przemysłowych, natomiast bardzo skutecznie podnosi poziom cen przemysłowych w Polsce.

I tu na tym tle wikłamy się w nową sprzeczność. — Wysoki poziom cen przemysłowych, niepołączony z silniejszym odpływem rąk roboczych ze wsi do przemysłu, postawił przed nami problem przywrócenia równowagi w rozdziale dochodu społecznego pomiędzy rolnictwo i przemysł. Mieliśmy do wyboru dwie drogi: albo zrewidować zakres ochrony, albo też tworzyć przeciwwagę w postaci działań, zmierzających do podwyższenia cen rolnych. W pierwszym wypadku byłoby to równoznaczne z ograniczeniem wysiłku industrialnego do granic możliwych i realnych, obciążających rolnictwo na miarę dopuszczalną i nie izolujących rolnictwa od rynku światowego. W drugim — usiłując osiągnąć dwa nieosiągalne równocześnie cele, a więc zwiększenie udziału przemysłu i zwiększenie udziału rolnictwa w dochodzie społecznym — poszliśmy drogą, która wiodła do kurczenia dochodu społecznego.

Jak powiedziałem, trudniejszy jeszcze jest wybór drogi wtedy, kiedy ma się z nim łączyć rezygnacja z tego, co już zostało osiągnięte. Trudność ta niestety zbyt często okazuje się nie do przełamania dla naszej polityki gospodarczej. Strukturalna przebudowa przemysłu, obniżenie jego kosztów własnych, wymaga w szeregu dziedzin koncentracji, połączonej z likwidowaniem warsztatów najdrożej pracujących. I oto na szeregu przykładów możnaby było wykazać, że w ciągu ostatnich lat kilkunastu nie umieliśmy się zdobyć na najpilniejsze nawet decyzje idące w tym kierunku. Obawa przed zniszczeniem istniejącego warsztatu, lęk przed chwilowym lokalnym zwiększeniem bezrobocia, skutecznie hamowały politykę, której rezultatem musiałoby być nie co innego, jak zwiększenie zatrudnienia i rozwój sił wytwórczych. Od iluż lat hasło gospodarczego podniesienia Kresów Wschodnich zyskało sobie nie tylko uznanie, ale i sentyment powszechny. Ilekroć jednak stajemy przed decyzjami, które bądź przez przydzielenie Kresom Wschodnim części „stanu posiadania" innych dzielnic, bądź przez ułatwienie konkurencji tańszego produktu Kresów Wschodnich, mogą przejściowo pogorszyć warunki gospodarcze Polski A — cofamy się przed tymi decyzjami. Jeden z największych problemów strukturalnych — problem przebudowy agrarnej — na lat kilka został zepchnięty na ostatni plan argumentami, wśród których na czoło wysuwało się (nieprawdziwe zresztą) twierdzenie, że tworząc nowe drobne warsztaty, zniszczymy istniejącą wielką własność, zdolną rzekomo do wydajniejszego produkowania, zniszczymy kapitał w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu.

Powyższa seria przykładów wskazuje, w sposób ułamkowy oczywiście, kiedy i dlaczego nie umieliśmy zadaniom walki z przeludnieniem podporządkować celów innych, motywów drugorzędnych. Wskazuje też, że niejednokrotnie (zagadnienie ochrony celnej) motyw walki ze skutkami przeludnienia rozpatrywany był w zbyt małej perspektywie czasu, w oderwaniu od pełnego tła całokształtu warunków gospodarczych. Przykłady, które wymieniłem wyżej należą do bardziej znanych załamań naszego myślenia polityczno-gospodarczego. Zaczerpnięte są one wszystkie z dziedziny praktycznych zagadnień, przed którymi polityka gospodarcza staje codziennie. Obok nich chciałbym zwrócić uwagę na dwa problemy, które rodzą największą realną trudność konsekwentnego zbudowania programowej linii.

Jedna jest tylko droga dla kraju, posiadającego nadmiar ludności, kraju, który i nie może i nie bardzo chce pozbawiać się swej nadwyżki ludnościowej w drodze emigracji. Droga ta to zwiększenie wytwórczości zarówno w przeludnionym rolnictwie, jak i w przemyśle, który nadwyżkę ludnościową wsi wchłaniać może. To jest niesporne. Spornym jest natomiast jak wejść na tę drogę. Jest kilka formuł, jest klasyczna formuła XIX wieku, dziś w niewiele zmienionej postaci powtarzana przez Japonię. Formuła ta daje prawdopodobnie najszybszy wynik pod kilkoma warunkami. Jednym z nich jest posiadanie rynków zbytu poza granicami kraju, dostatecznie bliskich, względnie łatwych do opanowania. Drugim — dopływ kapitału zagranicznego, uzupełniający krajową akumulację, a nawet w klasycznych przykładach XIX wieku znacznie ją przerastający. Obydwa te warunki w dzisiejszych czasach nie są łatwe do zrealizowania. Co ważniejsze jednak, to to, że sama formuła sprzeczna jest z tendencjami, które stanowią niewątpliwą zdobycz naszej kultury społeczno-politycznej, z tendencjami niwelacyjnymi w rozdziale dochodu społecznego. Druga formuła — współczesna — to ograniczenie spożycia celem zwiększenia akumulacji przymusowej, to inne naruszenie istniejącej równowagi w podziale dochodu społecznego, z tym jednak, że dyspozycja kapitałowa przenosi się w ręce sympatyczne dla współczesnego sumienia społecznego, w ręce tak lub

inaczej zorganizowanej zbiorowości. Pomijam w tej chwili samą kwestię, jak zorganizowanej zbiorowości. Niewątpliwym jest jednak, że niezależnie od tego, czy miałaby to być forma bliska kapitalizmu państwowego, socjalizmu czy syndykalizmu, zawsze ten kierunek polityki gospodarczej, ta forma ustroju gospodarczego, łączyć się musi z odpowiednim ruchem społecznym i zawsze też stawia wobec konieczności odmiennego wychowania człowieka. Jeśli nie zostaną dokonane zmiany w psychice ludzkiej — zorganizowane życie gospodarcze staje się grobem inicjatywy. Nie wierzę, aby w kraju, w którym głęboko zakorzeniły się pewne postulaty społeczne, można było myśleć w sposób odpowiedzialny o powtórzeniu XIX-wiecznej drogi rozwojowej. To też oparcie naszej polityki gospodarczej o to, co musi stanowić jej trzon, jest w Polsce naprawdę zagadnieniem wyjątkowo trudnym, gdyż wymaga znalezienia nowych specyficznych formuł ustrojowych.

Wyżej już wzmiankowałem o drugim problemie, który w mym przekonaniu posiada najbardziej zasadnicze znaczenie. Chodzi o człowieka. Istniejące a nawet rosnące przeludnienie hamuje nie tylko narost kapitału, hamuje również rozwój inicjatywy, wiary w skuteczność wysiłku, postęp kulturalny. Różna jest waga tego problemu w zależności od wyboru tej czy innej formuły ustrojowej. Przy stawce na jednostki można jeszcze wierzyć, że pomimo przeludnienia w narastającej warstwie kapitalistów znajdzie się dostateczny element wysiłku gospodarczego. Przy stawce na masę, przy tak czy inaczej pojętym uspołecznieniu życia gospodarczego, możliwości są w zasadzie niepomiernie większe, ale też i większe są trudności. Jeśli nie chcemy, ażeby postęp gospodarczy przybierał formy zdegenerowane, jeśli nie chcemy by wyrażał się w tworzeniu wysp o wysokim poziomie organizacyjnym i technicznym przy zacofaniu najliczniejszych rzesz producentów drobnych — muszą być znalezione formy szybszego penetrowania kultury ogólnej i fachowej w masy tych producentów.

Reasumując te ułamkowe i być może chaotyczne nieco wywody, pragnę stwierdzić, że warunkami niezbędnymi do tego, aby polska polityka gospodarcza i polska myśl gospodarcza znalazła swój trzon aby fakt przeludnienia znalazł dostateczne odbicie w liniach myślenia i działania gospodarczego — wydaje mi się konieczne odbycie całego procesu myślowego, o którym wyżej mowa. Umiejętność rezygnowania z celów drugorzędnych i umiejętność rozkładania tych celów na właściwe w czasie etapy, gotowość poniesienia ofiar ze stanu posiadania dla uruchomienia nowych procesów dynamicznych, stworzenie form przyśpieszonej akumulacji kapitału nie sprzecznych ze świadomością społeczną kraju, świadome, sztuczne przyśpieszenie penetracji kultury — oto niezbędne warunki ukształtowania polityki gospodarczej Polski w system jednolity i trwały.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

ZMIANY STRUKTURALNE

Ograniczenia dewizowe i przejście Wspólnoty Interesów od kapitału obcego są zmianami strukturalnymi, które muszą pociągnąć za sobą dalsze zmiany. Wpływanie na kierunek przemian strukturalnych jest ułatwione przez zwyżkową koniunkturę.

Cele i zadania polskiej polityki gospodarczej określają dwa momenty: przyrost ludności i sytuacja geopolityczna. Przeludnienie wsi, bezrobocie i potencjał wojenno-gospodarczy, stanowią podstawowe problemy naszej państwowości, i każde wydarzenie w Polsce czy na świecie powinno być oceniane z punktu widzenia wpływu, jaki wywiera lub wywrzeć może na te trzy zagadnienia.

Przy stosowaniu tej miary do oceny wydarzeń powinniśmy się przy tym zastanawiać czy dane wydarzenie ma charakter trwały czy przejściowy, zależny lub niezależny od naszej woli, czy działa bezpośrednio czy tylko ułatwia nam nasze własne działanie. Stojąc na tym punkcie widzenia należy ustalać koordynaty naszej polityki gospodarczej bardziej według zmian struktury gospodarstwa światowego niż według fluktuacyj koniunkturalnych, nie zanadto tryumfować z powodu wydarzeń bardzo korzystnych, lecz takich których powstanie i trwałość zależy od cudzej decyzji, a za najbardziej wartościowe zdobycze uważać to wszystko, co rozszerza i pogłębia możliwości naszej własnej swobody działania oraz kształtowania rzeczywistości.

Rok bieżący przyniósł Polsce trzy poważne wydarzenia: ograniczenia dewizowe, przejście od niemieckiego kapitału Wspólnoty Interesów i ewentualną pożyczkę francuską.

Oceniając ogólną reakcję społeczeństwa na te wydarzenia można bez obawy o zbyt wielką nieścisłość powiedzieć, że pierwsze zostało przyjęte jako zło konieczne, drugie z zakłopotaniem („co z tym fantem zrobić"), a trzecie z wielką radością. Tym czasem dwa pierwsze są zmianami strukturalnymi o charakterze trwałym (jeśli się nam tak zechce lub będzie potrzebne) rozszerzającymi poważnie nasze możliwości działania i zdecydowane przez nas samych, podczas gdy pożyczka francuska jest wynikiem europejskiej sytuacji politycznej, a w każdym razie nie jest wynikiem naszej polityki gospodarczej. Natomiast należyte i efektywne wykorzystanie pożyczki francuskiej na rzecz podniesienia potencjału wojenno-gospodarczego jest możliwe właśnie tylko w ramach ograniczeń dewizowych i zwiększonej swobody wewnętrznych dyspozycyj gospodarczych. Pożyczka zagraniczna daje odrazu w ręce środki materjalne, dające się bez trudu zamienić na dobra użytkowe, w danym wy-

padku na podniesienie siły wojennej. Fakt to bezwątpienia bardzo korzystny. Ograniczenia dewizowe i przejście dyspozycji olbrzymim warsztatem wytwórczości — to dopiero narzędzia, przy pomocy których można będzie z mozołem i trudem realizować cele przedtem zupełnie nieosiągalne.

Przypływ do polskiego gospodarstwa narodowego znacznych środków finansowych oczywiście ożywi życie gospodarcze. Ponieważ środki mają być użyte przede wszystkim na cele dozbrojenia, to siłą rzeczy gospodarka polska kształtować się musi w najbliższym okresie pod znakiem polityki wojenno-gospodarczej. *Polityka wojenno-gospodarcza musi być planowa i regulowana,* co jest możliwe tylko przy drzwiach mniej lub więcej szczelnie zamkniętych, a w każdym bądź razie otwieranych tylko w wypadkach przewidzianych planem działania. Ograniczenia dewizowe są właśnie tym zamknięciem drzwi, a przejście Wspólnoty Interesów, oddając w ręce państwa dyspozycję 50% zdolności wytwórczej żelaza i stali w Polsce oraz 12% węgla, daje możność planowania i regulowania produkcji podstawowego tworzywa wszelkich narzędzi pracy i walki oraz głównego źródła energii.

Dozbrajanie musi powodować wzrost zapotrzebowania na żelazo i stal, które to zapotrzebowanie i tak wzrasta dzięki poprawieniu się ogólnej koniunktury gospodarczej. Są więc wszelkie sprzyjające warunki po temu, aby podnieść ceny pod różnymi pretekstami i dorabiać się na najwyższych koniecznościach państwowych, jak to się zwykle czyniło i w czasie wojny. Zyski wojenne zostały oddawna przez opinię całego świata uznane za niemoralne. Dążenie do zwyżki cen żelaza i węgla, jakie zaznaczyło się po wiadomości o mającej być udzielonej pożyczce francuskiej na cele dozbrojenia Polski nie mogą być inaczej traktowane, jak dążenie do osiągnięcia zysków wojennych. Zadaniem zaś polityki gospodarczej jest realizacja dozbrojenia możliwie najtaniej. Rozszerzenie dyspozycji państwa w zakresie produkcji żelaza i węgla daje w ręce środki do osiągnięcia tego celu.

Jest to jednak cel tylko doraźny i koniunkturalny, ściślej mówiąc tylko część ogólnego zakresu celów, a traktując sprawę w czasie — etap w realizacji dalszych zamierzeń. Żelazo i węgiel to przemysły kluczowe, od których zależne jest uprzemysłowienie kraju, to znaczy rozładowywanie przeludnienia i podnoszenie ogólnego potencjału militarnego w sposób trwały. Jeśli by bowiem za środki uzyskane z zewnątrz uzbroić armię obficie w najlepszy sprzęt techniczny, to to załatwia sprawę obronności tylko na najbliższych parę lat i tylko na parę miesięcy ewentualnej wojny. To są oczywiście truizmy. Ale z tych truizmów należy wyciągnąć konsekwencje, co jest już znacznie trudniejsze niż kiwanie głowami z milczącą i nieobowiązującą aprobatą.

Nasza produkcja żelaza i węgla jest niedostateczna. Warunki przyrodnicze nie stawiają jej tak wąskich granic i nie ma przeszkód naturalnych, by produkcję tę znacznie powiększyć. Przeszkodą była dotychczasowa polityka syndykatu hutniczego i kartelu węglowego, dostatecznie precyzyjnie i szczegółowo opisana przez prof. H. Tennenbauma w kapitalnym dziele „Struktura gospodarstwa polskiego" I tom, by się nad tym szczegółowiej rozwodzić.

Wzrost produkcji zależy a) od zdolności wytwórczej, b) od wzrostu konsumcji. Wzrost konsumcji zależy od koniunktury, która jest dziś zwyżkowa, od polityki cen i polityki sprzedaży. Zdolność wytwórcza zależy od inwestycyj a inwestycje zależą od... rentowności, podpowie mi cały chór głosów. Otóż nie wyłącznie, nie zawsze i nie w każdych okolicznościach. Oczywiście nikt nie chce robić inwestycyj całkiem nierentownych i pośrednio i bezpośrednio, ale można nie robić inwestycyj rentownych, mając na widoku inne cele. Dysponent zagraniczny może prowadzić w innym kraju gospodarkę nierentowną, jeśli to służy rentowności całości jego interesów, może wymagać innej stopy rentowności w obcym kraju niż własnym, a wreszcie wyciąganie kapitału drogą dewastacji już zamortyzowanych finansowo inwestycyj jest z punktu widzenia tego dysponenta procederem całkowicie rentownym, podczas gdy ze stanowiska kraju, w którym się taka operacja odbywa, jest szalenie trudno z tym się zgodzić. Słowem pojęcie rentowności jest zależne również i od punktu widzenia.

Dziś górnictwo węglowe już otwarcie przyznało się do częściowej dewastacji swych instalacyj, z hutnictwem jest podobnież to samo. Słowem wchodzimy w fazę zwyżkowej koniunktury ze zmniejszoną zdolnością wytwórczą. Taki stan rzeczy istnieje zresztą i w innych działach przemysłu oraz w rolnictwie, jest jednak mniej widoczny ze względu na małą koncentrację kapitału. Słowem w dziedzinie węgla i żelaza stajemy dziś wobec problemu nie tylko użytkowania dziedzictwa pozostałego po zaborcach ale konieczności inwestowania. Ta okoliczność powinna być wykorzystana dla poprawienia geograficznego rozmieszczenia tych przemysłów[1]).

Ograniczenia dewizowe i zawieszenie transferu zahamowały odpływ kapitałów z Polski, a pożyczka francuska da przypływ. Więc jakie takie środki na zwiększenie zdolności wytwórczej naszych warsztatów pracy będziemy mieli. Powstaje zatem kwestia jakie warsztaty pracy tworzyć, gdzie i jak to robić. Jak — w danym wypadku znaczy jakie formy organizacyjne i techniczne należy zastosować. Problem form był już poruszany w publicystyce. Naszym zdaniem o formach rozstrzyga cel: formę działania należy przyjąć taką, jaka najskuteczniej prowadzi do celu, uzgodnienie celu ułatwia zatem w wysokim stopniu dyskusję co do form. Mając na myśli różne cele nie można oczywiście nigdy zgodzić się co do form działania, a dyskusja w której właściwe cele i przesłanki są utajone, nie może dać żadnych pozytywnych rezultatów. Określmy więc wyraźnie cel.

Celem ogólnym, obliczonym na pracę być może całego pokolenia jest rozładowanie przeludnienia Polski w warunkach stałego przyrostu ludności i szybkie podniesienie potencjału militarnego drogą uprzemysłowienia kraju. W tej akcji hierarchicznie jest szczególnie ważnym rozwój metalowo-mechanicznego przemysłu. Rozwój ten wymaga wzrostu produkcji

---

[1]) „Historia, geografia i kartele". Z. Szempliński Gosp. Nar. Nr. 1/36.

i taniości żelaza i węgla. Działamy w warunkach gospodarki związanej i dużego wzrostu autarkizacji gospodarczej poszczególnych organizmów narodowo-państwowych, kształtujących koniunkturę światową i mamy do zlikwidowania niepożądane dziedzictwo przeszłości w postaci nieracjonalnego gospodarczo oraz strategicznie geograficznego rozmieszczenia przemysłu.

O zmianie dyslokacji przemysłu wydobywczego, jakim jest górnictwo węglowe, oczywiście nie może być mowy, chyba żeby zostało znalezione nowe zagłębie, położone nie tak ekscentrycznie, jak Śląskie i Dąbrowskie. Potanienie węgla można osiągnąć przez koncentrację wydobycia oraz potanienia transportu przez zwekslowanie tego transportu na drogę wodną, co wymaga przekopania kanału Śląsk — Wisła i regulacji Wisły. Koncentracja wydobycia społecznie niesłychanie trudna w warunkach depresji gospodarczej staje się znacznie łatwiejsza przy zwyżkowej koniunkturze i wzroście konsumcji, nie hamowanym przez sztywne kontyngenty i sztucznie windowane w górę ceny.

Dwie formy działania są tu możliwe: rozwiązanie kartelu i przejęcie dyspozycji przez państwo. Rozwiązanie kartelu dzisiaj w warunkach ograniczeń dewizowych, usuwających niebezpieczeństwo wywozu zwiększonych zysków i przy zwiększonej koniunkturze, stwarzającej możność rentownego dla właścicieli lokowania zysków, jest problemem zupełnie innym niż np. przed dwoma laty. Wszelkie trudności, jakie by stąd wynikły miałyby charakter przejściowy i w dzisiejszej sytuacji dałyby się natychmiast złagodzić i szybko zlikwidować, chociaż by przy pomocy zainteresowanych.

Problem hutnictwa, jest bardziej skomplikowany. Po pierwsze nie ma on tak dobrych warunków naturalnych, gdyż brakuje mu własnego wysoko-gatunkowego surowca, po drugie stoi przed nim kwestia zmiany dyslokacji. Nasuwa się tutaj przykład amerykański. Stany Zjednoczone mają węgiel w Pensylwanii, a rudę koło Wielkich Jezior. W czasie powstawania wielkiego przemysłu hutniczego, zużywano 6 tonn węgla na wytopienie jednej tonny żelaza. W tych warunkach lepiej się oczywiście opłacało wieźć rudę do węgla (2 tonny 50%). W miarę czasu na skutek postępów techniki zużycie paliwa na 1 tonnę wytopionego żelaza spadło nawet po niżej 1 tonny. Koszt przewozu jednej tonny koksu jest oczywiście tańszy niż 2 tonn rudy. W warunkach wolnej konkurencji groziło zatem masowe sadowienie się hut w okolicy Wielkich Jezior i bankructwa usadowionych w Pensylwanii. Wówczas powstał amerykański Trust Stalowy. Amortyzował on huty w Pittsburgu a nowe budował koło rudy w pobliżu Wielkich Jezior (Gary). Ponieważ my mamy dzisiaj przed sobą zadania zmiany dyslokacji przemysłu hutniczego, to wniosek nasuwa się sam przez się: utworzenie jedynego trustu żelaznego. Ze względu na to, że w wykonaniu planu zmiany dyslokacji odgrywają sporą rolę momenty natury wojennej, wpływ państwa na dyspozycje trustu powinienby być znaczny. I tak się szczęśliwie składa, że państwo już reprezentuje przeszło połowę produkcji żelaza i stali, byłoby więc głównym akcjonariuszem trustu.

Lista grzechów dotychczasowego syndykatu hutniczego jest duża. Do największych należy petryfikacja nienormalnego rozmieszczenia przemysłu i pogłębiania tego stanu rzeczy przez rozbudowę działów przetwórczych oraz faworyzowanie tych działów drogą przydzielania surowca w trybie własnego zapotrzebowania, stosowanie prohibicyjnych cen dla czystego przemysłu przetwórczego, uniemożliwienie istnienia drobnych warsztatów w tym przemyśle, przez odmowę sprzedaży surowca (kwalifikacje ilościowe). Te grzechy trzeba likwidować. Dodajmy do tego, że procesy produkcyjne w przemyśle hutniczym są złożone , kapitał zakładowy stanowi ogromną wartość, a będziemy mieli mniej więcej pełny obraz rozmiarów i powagi zadań, jakie stoją przed państwem z tytułu decydującej roli, jaką dziś odgrywa w przemyśle żelazo - hutniczym.

Już samo przejście Wspólnoty Interesów ogromnie podnosi odpowiedzialność władz państwowych za bieg wydarzeń gospodarczych, za losy uprzemysłowienia i podniesienia potencjału militarnego, a w szczególności za dobre zużytkowanie pożyczki zbrojeniowej . Bo inną jest odpowiedzialność gdy się nie ma środków działania a inna gdy one są. To też wspomniane na początku zakłopotanie po sfinansowaniu przejścia Wspólnoty Interesów jest zrozumiałe. U jednych wynika ono z poczucia odpowiedzialności, u drugich z bezradności. „Inicjatywa prywatna" otwarcie uchyla się od wspólnoty z tym interesem — nie czuje się widać na siłach. Nawet o etatyzmie mówi się w danym wypadku z zażenowaniem. Widocznie wszyscy rozumieją, że nie mogło być inaczej i czują, że jest to sprawa zbyt wielka, by mogła się zmieścić w ramach tego pojęcia oraz by mogła się skończyć na czystym etatyzmie, takim, jakim go widzimy na wielu innych polach działalności gospodarczej państwa, jako przedsiębiorcy. Społeczny, gospodarczy i polityczny ciężar gatunkowy Wspólnoty Interesów nie pozwoli na to. Wszelkie niepowodzenie w działalności gospodarczej Wspólnoty Interesów musi mieć charakter niepowodzenia polityki gospodarczej państwa, interes państwa jako przedsiębiorcy nie da się tu już oddzielić od interesu państwa, jako reprezentanta interesów całego narodu. Wspólnota Interesów nie może być więc po prostu przedsiębiorstwem państwowym, jest przedsiębiorstwem narodowym, nie jest zetatyzowana, — jest *znacjonalizowana.* I z tego muszą wynikać odpowiednie dalsze konsekwencje nie w samej tylko formie władania, ale także działania niezależnie od tego czy kto chce czy nie chce. Lepiej więc będzie wyciągnąć te konsekwencje świadomie i planowo, tym bardziej, że okoliczności sprzyjają.

UWAGI

DEWALUACJA FRANKA

Dewaluacja franka, a w ślad za nią i innych walut dotychczasowego bloku złotego, stała się największą sensacją ostatnich dni. Wydarzenie to posiada niewątpliwie ogromny ciężar gatunkowy i musi wywrzeć poważny wpływ na dalszą ewolucję stosunków gospodarczych na świecie.

Ale jaki wpływ? Odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie trudna, gdyż w dzisiejszym układzie stosunków gospodarczych niepodobna ograniczyć się do rozważania na temat konsekwencyj automatycznych jakiegoś zjawiska gospodarczego. Wszelkie bowiem konsekwencje automatyczne mogą spotkać się z przeciwdziałaniem gospodarstw narodowych o strukturze zamkniętej i kierowanych planowo. Ażeby zaś przewidzieć w jakim kierunku pójdzie to przeciwdziałanie, musielibyśmy dokładnie znać stan rzeczy i rozumieć interesy poszczególnych gospodarstw narodowych.

Przypuszczenia na ten temat mogą być tylko przypuszczeniami, gdyż sami kierownicy tych gospodarstw, na pewno jeszcze nie wiedzą co zrobią. Człowiek jest tylko człowiekiem, więc nie łudźmy się, że gdziekolwiek na świecie rządy i ich oponenci istotnie dokładnie znają sytuację i z całą pewnością wiedzą co robić. W tych bowiem sprawach realnie osiągalnym stanem rzeczy jest tylko wiedzieć czego się chce i umiejętnie korzystać z nadających się sposobności, które się czasami wyczuwa intuicyjnie bez posiadania pełnych dowodów swej racji. Ryzyka nigdy się nie da usunąć z życia.

Rzecz zrozumiała, że tak wielkie wydarzenie wzbudziło wiele komentarzy, obaw i nadzieji.

Najwięcej ucieszyli się liberali, którzy się spodziewają, że dewaluacja franka i stabilizacja walut światowych przyczyni się do zliberalizowania gospodarki światowej.

Człowiek często widzi to, czego pragnie. Zdaje się, że w tym wniosku ekonomistów szkoły liberalnej tkwi owa właściwość psychologiczna. Bo właściwie mówiąc, dlaczego w następstwie dewaluacji franka ma nastąpić poważne zliberalizowanie gospodarki światowej. Przecież biorąc rzecz na zdrową logikę dewaluacja franka jest wynikiem niepowodzeń dotychczasowej polityki gospodarczej Francji, a polityka ta była właśnie liberalna, na ile tylko Francję było stać. Więc w jaki sposób z klęski polityki liberalnej we Francji ma się zrodzić zliberalizowanie gospodarki światowej? Rozumowanie powyższe jest oparte „tylko" na logice bez analizowania rzeczywistości gospodarczej, a ekonomistę taka analiza obowiązuje. Zróbmy to więc w kilku słowach.

Nadzieje na zliberalizowanie gospodarki światowej opierają się głównie na uporządkowaniu pieniężno-walutowego odcinka w tej gospodarce w postaci międzynarodowej stabilizacji walut. Po pierwsze, jednak, nie zanosi się na to tak prędko, sądząc z tego, co wiemy o polityce Anglii i Stanów Zjednoczonych. Po drugie pogląd powyższy opiera się na prymacie zjawisk pieniężno-walutowych w całości procesów gospodarczych. A pogląd taki jest co najmniej sporny. I nie chodzi tu nawet o różnicę w teoretycznych poglądach, gdyż prosta obserwacja wykazuje, że polityka pieniężnc - walutowa jest dzisiaj konsekwencją i narzędziem ogólnych dążeń i założeń polityczno-gospodarczych, — jest zjawiskiem wtórnym. Można na to odpowiedzieć, że to jest postępowanie błędne i że tak nie powinno być. Choć jestem osobiście odmiennego zdania, nie będę się z tym poglądem spierał. Wystarcza, że tak jest, a z faktami należy się liczyć.

Niepodobna przecież chyba przypuścić, by już nie tylko dewaluacja franka ale istotna i całkowita stabilizacja walut światowych sama przez się spowodowała pełną swobodę ruchu kapitałów, skłoniła np. Stany Zjednoczone czy tęże samą Francję do zniżenia barier celnych, by zostały skasowane ograniczenia emigracyjne i t. d. i t. d. Wszystkie te zjawiska mają swoje specjalne przyczyny i one decydują o sprawach walutowych a nie odwrotnie. Obawiam się, że nawet w dziedzinie obrotów towarowych, w której to dziedzinie zagadnienia walutowe odgrywają szczególnie doniosłą rolę, uporządkowanie międzynarodowego rynku walut może przynieść tylko ułatwienia techniczne, tylko uporządkowanie reglamentacji obrotów międzynarodowych i nic więcej.

W pierwszej zaś fazie, dewaluacja kilku walut spowoduje różne utrudnienia, i nowe, gdzieniegdzie, zarządzenia reglamentacyjne. Projekty konferencyj i narad międzynarodowych w sprawach gospodarczych nie wróżą dla tych spraw nic dobrego, gdyż z praktyki lat kryzysowych wiadomo, że po nich następują przeważnie jakieś nowe ograniczenia. Nie znaczy to oczywiście, że po to się je zwołuje: po prostu bez nich byłoby pewnie gorzej. Jak konferencja rozbrojeniowa ma za zadanie ograniczenie nowych zbrojeń, a nie zmniejszenie istniejących, tak samo konferencje gospodarcze ograniczają nowe zarządzenia autarkiczne, a nie likwidują starych. Te już zostaną.

Dewaluacja franka jest zarządzeniem mającym na względzie wyłącznie interesy Francji. Może tym interesom wyjść na dobre lub nie, nie to jest przedmiotem niniejszych rozważań. Chodzi o podkreślenie, że nie ma w tym zarządzeniu żadnych zamierzeń porządkowania gospodarki światowej, a tylko poprawy swojej w niej sytuacji. To samo mówią o swojej polityce Anglia i Stany Zjednoczone. Nie jest wykluczone, że na ich posunięciach kto inny może czasem zarobić, ale jest to tylko skutek uboczny, wcale niezamierzony. Chciało by się powiedzieć — wprost przeciwnie. Tak samo mogą ubocznie wyniknąć skutki korzystne dla sytuacji rynku światowego jako całości. Ci, których celem, ideą i umiłowaniem jest gospodarstwo światowe, mogą się z tego cieszyć. Ja jednak jestem egoistą i w zgodzie z tytułem naszego pisma oświadczam, że taka poprawa gospodarki światowej, na której Polska nie skorzysta, nic mnie nie obchodzi.

z. sz.

SŁUŻBA PRACY

Służba pracy — instytucja całkowicie powojenna — uzyskała powszechne niemal uznanie dopiero w ciągu paru ostatnich lat. Służba pracy ma jak dotychczas dwa odcienie. W Bułgarii, która bodaj że pierwsza wprowadziła u siebie obowiązek służby pracy, chodzi o produktywne i jednocześnie możliwie tanie wykorzystanie zbywających rąk roboczych. W Niemczech położono główny nacisk na społeczne i polityczne wychowanie młodzieży. Ale w obu krajach zagadnienia wychowawcze i zagadnienie dostarczenia oraz wykorzystania pracy są powiązane ze sobą. To jest zrozumiałe, gdyż obie sprawy łączą się ze sobą nierozerwalnie. Chodzi jedynie o dominantę któregoś z zagadnień. Praca i jej rodzaj ma zdecydowany wpływ na kształtowanie się charakterów. Destrukcyjny wpływ bezrobocia na psychikę ludzką, a tym więcej na psychikę młodzieży, jest niezmiernie wielki. Obawiam się, że fakt ten nie jest dostatecznie doceniany przez starsze pokolenie, natomiast w pełni rozumiany przez tych z pośród nas młodych, którzy bodaj przez jakiś czas po zdobyciu przygotowania do pracy zawodowej nie mogli znaleźć pracy.

Polska potrzebuje ogromu inwestycyj, a jednocześnie jest krajem biednym w kapitały, zasobnym zaś w nadmiar próżnujących rąk roboczych. Społeczeństwo polskie rozbite na narodowości jest nadomiar złego niezdyscyplinowane. Brak jedności, brak dyscypliny społecznej oraz zmysłu organizacyjnego ujawnia się na każdym kroku. Zarówno w życiu codziennym jak w większych przeżyciach wspólnych braki te bardzo nam szkodzą. Trzeba bardzo wielkich wydarzeń, ażeby ich ogrom mógł scementować na jakiś czas społeczność, a i wtedy nie brak warcholstwa.

Tak więc zarówno nasze braki gospodarcze jak pozagospodarcze przemawiałyby za prowadzeniem w Polsce akcji, której jednoczesnym zadaniem byłoby i wychowywanie społeczne i zatrudnienie młodzieży. Oba zadania są w naszych warunkach jednakowo ważne i nie wydaje się by można było jedno z nich stawiać wyżej od drugiego. Jeśli chodzi o zadania wychowawcze to i tutaj nie możemy kopiować obcych wzorów. Niemcy np. są krajem wybitnie jednolitym narodowo, a pod względem gospodarczym bardzo zaawansowanym; wykonywane więc przez służbę pracy roboty nie mają dla rozwoju gospodarczego Niemiec tak wielkiego znaczenia jak u nas, a jednolitość narodowa plus właściwości ustrojowe pozwalają kłaść ogromny nacisk na wychowywanie czysto polityczne.

Jeśli chodzi o Bułgarię, to istnieje tam duża jednolitość narodowa i społeczna (społeczeństwo jednoklasowe), co pozwala kłaść tam nacisk głównie na pożyteczność pracy.

Biorąc pod uwagę nasze właściwości, skłonni jesteśmy sądzić, że powinniśmy w zakresie wychowywania kształcić bardziej społecznie, niż politycznie, bardziej uczyć norm współżycia i współpracy niż jakiejś doktryny politycznej, której, nota bene, nie mamy. Nauka ta może przyjąć się łatwo ze względu na to, że daje się stosować natychmiast praktycznie, podczas wykonywanych prac. Podstawą emocjonalną, a taka podstawa jest niezbędną jeśli się poważnie myśli o osiągnięciu zadań wychowawczych, może być znaczenie wykonywanej pracy i uświadomienie tego znaczenia. Wówczas tylko luźna zbiorowość młodych ludzi zamienić się może w *zespół* ożywiony jednym celem i jedną ambicją.

Ale... właśnie tu się zaczyna *ale*. Chodzi właśnie o tę ambicję, o tę świadomość dokonywania czynów ważkich, która dałaby owe bodźce dla ambicji przy pracy mało „rentownej" dla jej uczestników. („Inicjatywa prywatna", która nie uznaje innego bodźca jak zysk i to duży, powinnaby uznać „armię pracy" za pomysł demoralizujący i „antygospodarczy").

Otóż oszukać ambicję mas jest niesłychanie trudno. Nie zadawalnia się ona byle czym. Jeśli ta ambicja ma się opierać na wykonywanej pracy, to ta praca musi być *doprawdy* duża i *doprawdy* ważna. Słowem idea armii pracy może dać dobre wyniki jeśli jest zastosowana w dużej skali, skali prawdziwej armii.

Jakże wygląda ta sprawa u nas? Dekret o służbie pracy głosi:

„Służba pracy młodzieży jest *zaszczytną służbą dla Narodu i Państwa*" (podkreślenia nasze).

„Polega ona na wykonywaniu pracy fizycznej dla potrzeb obrony Państwa lub jego interesów gospodarczych".

„Służbę pracy pełni się na podstawie *zaciągu ochotniczego* w junackich hufcach pracy".

„Junackie hufce pracy *zapewnią młodzieży*, obok pełnienia służby pracy, także przysposobienie do służby wojskowej lub do wojskowej służby pomocniczej, a nadto nabycie kwalifikacyj zawodowych, wychowanie obywatelskie i oświatę ogólną".

„Do junackich hufców pracy będzie przyjmowana przede wszystkim młodzież bezrobotna płci obojga".

Słowem w ideologicznej treści dekretu jest wszystko potrzebne.

W jednym z dalszych ustępów dekretu, dotyczących już tylko rzeczy formalnych, dowiadujemy się, iż fundusze, na jakich będzie opierała się służba pracy młodzieży, są równe funduszom hufców junackich przedtem prowadzonych przez Fundusz Pracy. Do tego mają dojść bliżej nieokreślone kwoty z bliżej nieokreślonych źródeł.

W takich warunkach może być mowa o zaciągu do służby pracy tej samej lub nie wiele większej ilości młodzieży, jaka przedtem zgłaszała się do junackich obozów. Dekret więc nie stwarza możliwości rozszerzenia dotychczasowej akcji prowadzonej przez Fundusz Pracy a tylko przemianowuje ją w duchu żądań wysuwanych ostatnio przez opinię społeczną.

Do junackich hufców pracy ma być przyjmowana młodzież w wieku lat od 18 do 20 i w drodze wyjątku starszych. Przyjmujemy, że młodzież w wieku lat 21 też znajdzie się w obozach. Wchodzą więc w rachubę roczniki 1915 — 1918, czyli najsłabszy ilościowo i jakościowo materiał żołnierski, urodzony w czasie

wojny. Mimo to młodzieży w tym wieku jest grubo ponad milion, służba pracy obejmie zatem 1%.

Rzecz oczywista, że przy takim stanie rzeczy, hufce pracy nie zapewnią dorastającym pokoleniom młodzieży ani przygotowania do służby wojskowej czy cywilnej, ani nie dadzą jej kwalifikacyj zawodowych, ani wychowania czy oświaty, gdyż 1% w tym nie zadecyduje. W tej skali należałoby traktować hufce pracy tylko jako przygotowanie kadr do stworzenia armii pracy w przyszłości, a narazie nie nadużywać wielkich słów, by nie dyskredytować pożytecznej idei i nie zmarnować na ślepe strzelanie pięknego hasła, tak jak zmarnowano *radosną twórczość i wyścig pracy*.

Art. 1 dekretu mówi o służbie pracy *młodzieży* jako zaszczytnej służbie dla Narodu i Państwa. Z chwilą, gdy zaszczyt ten przypadnie w udziale garstce młodzieży bezrobotnej (przeważnie lumpenproletariatu i osobników o włóczęgowskim usposobieniu) — z tą chwilą zaszczytu nie będzie miała młodzież, jako całość, a Państwo i Naród — minimalną korzyść. W problemie młodzieżowym i w problemie odrabiania zaległości inwestycyjnych dekret nie zmienia nic i nie tworzy narazie żadnych nowych możliwości. Nie zmieni prawdopodobnie i dotychczasowego stosunku uczestników obozów junackich do instytucji, którą od skrótu dawnej nazwy O. D. R. (Ochotnicze Drużyny Robocze) nazywali ostatnią deską ratunku.

Stanowczo zbyt duża jest dysproporcja pomiędzy istotą rzeczy, a formą, jaką jej nadano!

p. k.

WARTOŚĆ KONIUNKTURY

Jesteśmy w fazie koniunktury zwyżkowej. Ekonomiści ustalili ten fakt dawniej, politycy ekonomiczni również już wytyczają linie swego działania na ruch zwyżkowy. Poprawa będzie trwała dłużej lub krócej, doprowadzi nas do mniej lub bardziej wysokiego poziomu — poczem rozpocznie się ponowny ruch zniżkowy. Tak mówi historia, a ekonomia w różnoraki sposób uzasadnia tą cykliczność rozwoju gospodarczego.

Fakt, że po okresach pomyślnych przychodzą okresy niepomyślne — nie uprawnia nas jeszcze do żadnych nastrojów politycznych. Gospodarstwo narodowe idzie w górę; wprawdzie falistym ruchem koniunktury, ale w górę. Punkt szczytowy, jaki osiągniemy, będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa położony znacznie wyżej, niż podobny punkt szczytowy z lat 1928 — 29; również najniższy punkt przyszłej depresji będzie zapewne położony powyżej poziomu z r. 1932. Mówiąc obrazowo: idziemy po ścieżce, która się wznosi i opada ale idzie w górę. Nie ma żadnych podstaw do nastrojów fatalistycznych, do lekceważenia obecnego ruchu zwyżkowego, należy uczynić wszystko co możliwe, aby trwał on długo i wywiódł nas wysoko ponad ten poziom, na którym jesteśmy obecnie. Ale nie można na tym poprzestać.

Puśćmy wodze fantazji statystycznej i — nastrojeni optymistycznie — przyjmijmy, że w szczytowym punkcie nadchodzącej koniunktury produkcja przemysłowa osiągnie poziom o 50% wyższy, niż w r. 1928; a więc np. wytwórczość stali wyniesie przy tym założeniu) około 2 mil. tonn — to znaczy sześć razy mniej niż Niemcy *obecnie* i pięć razy mniej, niż Sowiety *obecnie*. Przypuśćmy też, że obroty naszego handlu zagranicznego będą o 50% większe niż w r. 1928, wyniosą około 6 miliardów zł. — to znaczy trzy razy mniej niż Niemcy *obecnie*. Podobnie spożycie na głowę bawełny wyniesie 3 kg, t. j. prawie połowę tego co *obecnie* w Niemczech i cztery razy mniej niż w Anglii; spożycie węgla wyniesie 1400 kg wobec 2000 kg w Niemczech *obecnych;* spożycie energii elektrycznej 120 kWh., t. j. 3 — 4 razy mniej niż w Niemczech *obecnie*. Liczba osób zatrudnionych (ubezpieczenia od wypadków) wzrośnie do niespełna 4 mil., t. j. będzie 4½ raza mniejsza niż w Niemczech *obecnie*.

Najbliższy odcinek naszej ścieżki gospodarczej doprowadzi nas do wierzchołka, z którego — należy być pewnym tego — z dumą i zadowoleniem będziemy mogli spojrzeć na poprzednie etapy drogi. Będziemy nawet może znacznie *wyżej* niż jesteśmy i byliśmy — ale będziemy *nisko*. Będziemy stale jeszcze niżej, niż obecnie stoją nasi sąsiedzi. A przecież ich ścieżki wiodą również w górę.

Więcej. Trzeba wyrazić obawę, że w toku procesów zwyżkowych rozpiętość sił gospodarczych między nami i naszymi sąsiadami będzie raczej wzrastać. Bowiem siły gospodarcze państwa wzrastają na podobieństwo kapitału oddanego na procent składany; możliwe, że my zdołamy sobie wypracować oprocentowanie nawet wydatnie większe, niż inni (prymitywizm gospodarstwa naszego przemawia za tym) — ale u nas procentuje kapitał wydatnie mniejszy, niż u innych. W momencie zamykania rachunków okaże się, że my, przy silnym tempie wzbogacania się, wzbogaciliśmy się o złotówkę, gdy *ktoś inny*, przy słabszym tempie, osiągnął setkę złotych. Mierzona w liczbach bezwzględnych różnica między bogactwem naszym a np. niemieckim utrzymywałaby się na niezmiennym poziomie wówczas dopiero, gdyby nasze tempo rozwojowe było tyle razy od niemieckiego silniejsze, ile razy Niemcy obecnie, w momencie wyjściowym, są od nas bogatsi.

* * *

Jakaż jest więc wartość koniunktury, albo ściślej: jaka jest wartość tego, co najbliższy etap rozwoju *koniunkturalnego* dać nam może? Odpowiedź należy raczej do polityków, niż ekonomistów, zależy bowiem od tego, dla jakich celów ową wartość koniunktury używać wypadnie. Jeżeli mamy przed sobą — w bliższej czy dalszej przyszłości — konieczność skonfrontowania sił z kimś z zewnątrz, konieczność takiego skonfrontowania sił, w którym ważne są ilości posiadanych tonn stali, a nie tempa rozwojowe produkcji hutniczej — to wartość koniunktury, nawet najwięk-

sza, jest *za mała*. Przygotowywaniem się do takiego rozrachunku sił byłby dopiero rozwój koniunkturalny tak intensywny, że w praktyce najzupełniej nieosiągalny. Jeżeli istnieje konieczność przygotowywania się do takiego rozrachunku, to nie wolno zadowolnić się działaniem w zakresie procesów koniunkturalnych. Dla tych celów wartość koniunktury — wszelkiej, nawet najlepszej — zawsze będzie zdecydowanie za mała.

Dla tych celów należy oddziaływać na strukturę gospodarstwa narodowego. Należy myśleć o zwiększeniu posiadanego kapitału, a nie tylko o optymalnym oprocentowaniu go.

Może ktoś powiedzieć: przecież w wyniku zmian koniunkturalnych zmienia się struktura. Linia koniunktury ma swój trend, który jest właśnie ilustracją zmian zachodzących w wartościach strukturalnych. Takie kształtowanie koniunktury, aby trend był zwyżkowy, jest żądanym oddziaływaniem na strukturę, jest zwiększaniem kapitału. Istotnie. Ale właśnie całe rozumowanie uprzednie miało na celu ustalenie, że ta metoda zwiększania wartości strukturalnych jest niewystarczająca, o ile przewiduje się konieczność skonfrontowania nowych sił z siłami innych. Bywają kataklizmy, które załamują w dół trend, stwarzają nową obniżoną bazę dla cyklów koniunkturalnych. Potrzebny jest zabieg, który by załamał trend w górę, który by był niezależny od zjawisk cyklicznych i stworzył nową, podwyższoną bazę dla cyklów koniunkturalnych.

* * *

Nie można i nie należy wysnuć z tych uwag wniosku, że nie warto myśleć i działać w kierunku pomyślnego kształtowania procesów koniunkturalnych. Nie zachodzą tu żadne przeciwstawienia. Zaniedbywać procesy koniunkturalne byłoby błędem podobnym, jak niedocenianie potrzeb strukturalnych. Podobnym, ale nie takim samym. W obu wypadkach odmienne są *ryzyka*. Zaniedbanie w polityce koniunkturalnej reprezentują *pewność* straconych korzyści. Zlekceważenie potrzeb strukturalnych reprezentują *ewentualność* utracenia wszystkiego co się ma. Ta ewentualność jest groźniejsza niż tamta pewność.

w. j.

LITERATURA

Leży przed nami sprawozdanie Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego za rok 1935. Z obszernego tomu, liczącego 148 stonic in quarto, wyjmujemy ustępy, poświęcone przemysłowi węglowemu, odkładając do innej okazji omówienie spraw hutniczych.

Autorzy, sprawozdania, opracowanego b. drobiazgowo i starannie, mieli wyraźny cel przed oczyma: przekonać czytelnika, że obniżki cen węgla, dekretowane przez rząd, są niecelowe i — co więcej — szkodliwe. Aby to udowodnić, Unia posiłkuje się szeregiem tablic i wykresów, zestawionych umiejętnie i wykazujących to tylko, co się chce wykazać. Tak np. sprawozdawcy podkreślają, że w r. ub. ogólny zbyt węgla uległ obniżce, przy czym sprzedaż na rynek krajowy wzrosła o 7%, zmniejszył się natomiast eksport. Fakt zwyżki zbytu wewnętrznego nie został jednak powitany przez Unię z radością; przeciwnie — dowodzi się, że to wcale nie taki „cymes“, gdyż przemysł zwiększył swe zapotrzebowanie zaledwie o 5%, gdy pozostali odbiorcy — o blisko 10%, powinno zaś być (jak się należy domyślać) odwrotnie. Jeżeli jednak uwzględnimy te wszystkie przemysły, które coś dla konsumcji węgla znaczą, nabyły bowiem w ub. r. ponad pół miliona tonn, to się okaże, iż zwiększyły one zakup węgla o 9,65%, a zatym więcej, niż wszyscy odbiorcy nie-przemysłowi (9,55%). Skoro się przytym weźmie pod uwagę, że wśród tych przemysłów figuruje przemysł cementowy, w którego kosztach produkcji cena węgla gra podstawową rolę, to trudno będzie dojść do wniosku, że obniżka cen węgla nie posiada dla przemysłu większego znaczenia. Sprawozdawcy wykazują co prawda, że przemysły naftowy i solny zmniejszyły swe zapotrzebowanie na węgiel pomimo spadku jego ceny, ale nie trzeba zapominać, iż ich konsumcja jest minimalna.

Sprawozdanie kilkakrotnie podkreśla, że zbyt wewnętrzny zaczął się już pomyślnie rozwijać, a tu raptem rząd zadekretował trzecią (z grudnia ub. r.) obniżkę ceny węgla. Zapomniano jednak w sprawozdaniu o drobnym szczególe: o zniżce ceny w listopadzie 1934 r., działającej pobudzająco na konsumcję w roku 1935.

Autorzy sprawozdania nie są, jako się rzekło, zbytnio zadowoleni, iż wzrost konsumcji węgla jest wyższy po stronie zwykłego spożycia, aniżeli po stronie spożycia przemysłowego. Naszym zdaniem pogląd taki jest niesłuszny, bo skoro największy (i w tonażu i w liczbach względnych) wzrost sprzedaży dotyczy węgla na opał domowy i via pośrednicy, to widocznie obniżka ceny dotarła do spożywcy „szarego" i że ten „szary“ konsument żywo i dodatnio reaguje na zmiany poziomu cen węgla. Lekceważyć takiego odbiorcy nie należy, tym bardziej, że w dalszym ciągu ⅓ zbytu węgla przypada na jedno województwo (Śląskie), a ponad ¼ — na województwa najbardziej uprzemysłowione wzgl. posiadające własne zagłębia węglowe (Łódzkie, Kieleckie i Krakowskie).

O skutkach zmniejszenia się eksportu Unia pisze b. dużo, nie wspomina jedynie o tym, że stopniowy od lat 6 spadek odsetka eksportu w całości zbytu węgla jest dla przemysłu węglowego korzystny, skoro — jak czytamy w sprawozdaniu — eksport jest wysoce deficytowy. Nawiasem zauważymy, iż autorzy sprawozdania wojnie celnej z Niemcami i reglamentacji obrotów towarowych zarzucają przekreślenie „zdrowych zasad logiki geograficznej", dzięki której odbiorcą naszego węgla były przede wszystkiem Niemcy, a polityka po linii najmniejszego opo-

ru była wyznaniem wiary naszego górnictwa węglowego. Otwierając nawias, pozwalamy sobie podkreślić, że nie można zrównywać strat, jakie płyną z dużego eksportu przy zmniejszeniu kosztów własnych dzięki większej produkcji (jak to było do niedawna), ze stratami, wynikającymi ze zmniejszonej (z powodu spadku eksportu) produkcji węgla. W ten sposób usiłuje się udowodnić, że czy eksport duży, czy eksport mały górnictwo zawsze bierze w skórę. To samobiczowanie się wymagałoby dokładniejszej analizy. Przykład przemysłu cukrowniczego, stosującego dumping to większy, to mniejszy, byłby dla takiej analizy zachęcający.

Interesujące wnioski możnaby wysnuć z tablic, stwierdzających silny wzrost wydobycia węgla na 1 odrobioną dniówkę. Polski przemysł węglowy bije pod względem tej przeciętnej urobku i Anglię i Francję i Niemcy; od r. 1913 do r. 1935 wydobycie przeciętne wzrosło o 60%, przy czym w r. 1935 o przeszło 7 punktów. Jeżeli stwierdzimy, że na 1 robotniko-godzinę wydobycia węgla w r. 1935 w porównaniu z r. 1929 wzrosło o 45%, gotówkowy zaś zarobek górnika obniżył się o 15%, to z prostego mnożenia wynika, że udział robocizny spadł w omawianym okresie o niespełna 22% (przy spadku ogólnego zbytu węgla o 37%).

Z innych ciekawych momentów, poruszonych w sprawozdaniu Unii, wymienić należy punkt, dotyczący obciążeń socjalnych. Podzielając pogląd sprawozdania, że obciążenia te kładą się swym ciężarem na gotówkowych zarobkach górników, nie możemy w ubolewaniu nad tym faktem dostrzec oryginalności spostrzeżenia i odrębności sytuacji przemysłu węglowego na tle sytuacji całego przemysłu w Polsce.

Wreszcie „uwagi końcowe" (rozdział IX sprawozdania) czyli przedruk znanego komunikatu do prasy. Czytelnik przypomina sobie zapewne te 300 mil. zł. czystych strat przemysłu węglowego za lata 1930 — 1935, jak i owe miliardy wypłaconych płac, świadczeń i podatków w okresie 10-cio letnim. Tamże mieści się również tabelka, wykazująca, że z pośród 5 państw europejskich, będących głównymi (poza Rosją) producentami węgla, Polska posiada najniższe ceny hurtowe węgla (22,57 zł za 1 t. wobec 25,83 zł w Anglii i t. d.). Jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?... Tylko, że ani cementownia, ani spożywca węgla opałowego nic nie wiedzą o wykazanej wyżej cenie. Istotnie, cena ta obowiązuje... loco kopalnia. O tym zaś, ile kosztuje węgiel loco piec czy kocioł, sprawozdanie milczy. Nie wspomina również o takiej drobnostce, jak koncerny sprzedaży węgla i ich polityce cen.

Wzamian za to autorzy sprawozdania podkreślają kilkakrotnie, że przemysł węglowy wbrew swemu interesowi zatrudnia 22.000 zbędnych robotników, zbędnych (przy obecnej przeciętnej wydobycia, najwyższej w całej Europie) ponad „rzeczywiste potrzeby ruchu". Można by przeto zapytać, czy to czasami nie ideologia kartelowa, a nie filantropia społeczna, każe zatrzymywać tych zbędnych górników, aby tylko nie zatrzymać... zbędnych (drogich) kopalni? Autorzy sprawozdania, nie udzielając wprost odpowiedzi na powyższe pytania, dowodzą, że likwidacja części kopalń w razie wprowadzenia „wzajemnej konkurencji kopalń" (tak w sprawozdaniu nazwano rozwiązanie Konwencji) spowodowałaby same tylko straty, z bezrobociem i zatopieniem szybów na czele. Nam się jednak wydaje, że argument o bezrobociu posiada prymitywną i uproszczoną konstrukcję, bo trudno sobie wyobrazić, aby przy zniżonej (do poziomu kosztów tańszych kopalni) cenie węgla jego spożycie utrzymało się bez zmiany. Co się zaś tyczy argumentu o zatopieniu, to na podstawie informacyj fachowców skłonniśmy uważać go za argument wodnisty, gdyż woda nie tylko nie szkodzi szybom, lecz — przeciwnie — doskonale je konserwuje, a w razie potrzeby łatwo i tanio daje się wypompować.

Sprawozdanie Unii o węglu czyta się jak powieść. Zgodnie ze współczesnym smakiem literackim pełno w niej niedomówień i — niezrozumialstwa.

k. b.

NOTATKI

PIENIĄDZE SUMIENIA

Anglia jest, jak wiadomo, krajem budujących przykładów. Nie będę więc oryginalnym, przypominając na podstawie jakiegoś podręcznika skarbowości, że w angielskim budżecie istnieje paragraf, pod nazwą „pieniądze sumienia".

W Banku Angielkim jest konto, na które płatnicy mogą anonimowo wpłacać przypadające na nich należności podatkowe, od których potrafili się uchylić i z którego to powodu mają wyrzuty sumienia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nawet ludzie uczciwi popełniają czasem defraudacje podatkowe pod wpływem różnych impulsów czy okoliczności mniej lub więcej zasługujących na uwzględnienie, np. brak gotówki, do czego ambitny bussinesman nie chce się przyznać, jakieś nagłe potrzeby i t. d.

Otóż ludzie ci mają w Anglii możność oswobodzenia samych siebie od poczucia, że popełnili czyn niegodny — oszustwo — w sposób dyskretny, nie narażający ich na żadne upokorzenie wobec innych ludzi. Nie są zmuszeni nosić przez całe życie w sobie świadomości popełnienia oszustwa i z konieczności przyzwyczajać się do tego jako do nieodwołalnej konieczności. A takie przyzwyczajanie się nie jest wcale pożądane z punktu widzenia rozwijania się i utrwalania moralności podatkowej, będącej jednym z odcinków ogólnej moralności społecznej, regulującej stosunek jednostki do państwa i odwrotnie.

Słowem możnaby powiedzieć z racji tego paragrafu budżetowego, że uczciwość podatkowa jest w Anglii i już czemś bardziej konkretnym niż forma moralna — jest *instytucją.*

Czytelnik, czytając te uwagi powie oczywiście stereotypowe „u nas, panie, inaczej".

No tak. Oczywiście inaczej. Ale czyż to znaczy, że nie ma w Polsce ludzi myślących uczciwie i pragnących ze wszystkich sił postępować uczciwie? Nie bądźmy takimi pesymistami — bezwzględnie są. Lecz uczciwość istnieje u nas wyłącznie jako wewnętrzny stan psychiczny, nie znajdujący odbicia w instytucjach społeczno - państwowych, ani nawet w normach moralności społecznej. Powszechnem jest narzekanie, że władze skarbowe traktują każdego podatnika jako potencjalnego defraudanta i uważa się, że nie władza skarbowa powinna udowodnić, iż tak jest, lecz odwrotnie płatnik musi udowodnić, że tak nie jest. To oczywiście zniechęca ludzi, gdyż bądź co bądź, każdy człowiek pragnie jakiegoś uznania za swą uczciwość. Z drugiej zaś strony znany jest wypadek, przytaczany niegdyś w Gospodarce Narodowej, że pewien ziemianin, płacący akuratnie swe długi i podatki, nasłuchał się gorzkich wymówek od „kolegów po fachu", że postępuje niesolidarnie i utrudnia innym życie.

Dowiedziałem się nie dawno, że pewien poważny przemysłowiec eksportujący swe wyroby zagranicę nie chce korzystać z premij eksportowych, które może pobierać zupełnie legalnie. Ma ambicję obywania się bez pomocy państwowej, ambicję pokonywania konkurencji niską ceną i dobrą jakością, uzyskiwaną drogą technicznego ulepszania produkcji, bo nawet nie drogą obniżania płac. Sumy nie pobrane przez niego od Skarbu Państwa, a mogące być pobrane zupełnie legalnie sięgają w przeciągu lat dwu ćwierć miliona złotych.

Opinia publiczna nic o nim nie wie, a ja np. krępuję się wymienić jego nazwisko, bo, kto wie, może mu to zaszkodzi wśród „sfer gospodarczych", jak temu ziemianinowi. Nie wiem również, czy nazwisko tego przemysłowca i jego czyny są znane miarodajnym czynnikom państwowym, czy jest on odznaczony, wyróżniony, dekorowany, jak wielu innych, bynajmniej do niego nie podobnych?

Bądźmy optymistami, bo przecież fakt opisany jest przejawem uczciwości, nieporównanie głębszej niż wyżej wspomniana angielska. Bieda jest tylko w tym, że uczciwość u nas jest tylko wstydliwem przeżyciem osobistem a nie instytucją publiczną. Bo jakież to charakterystyczne, że mój informator wyrażając się o „delikwencie" z zachwytem, użył wyrażenia fantasta".

Ryzykuję tę samą nazwę i występuję z projektem by uczciwość została w Polsce zalegalizowana względnie zarejestrowana urzędowo. Zgłaszam tą drogą wniosek do Pana Ministra Skarbu, by w nowym budżecie ustanowił paragraf analogiczny do angielskiego. Na początek, na otwarcie tego paragrafu należy wpisać sumy premij, niepobrane przez owego „nieznanego przemysłowca, spisując je równocześnie z funduszów na popieranie eksportu, jako wydatkowane. Byłoby to i formalnie i merytorycznie słuszne. A wtedy, kto wie, może znajdą się jeszcze „fantaści", którzy zrzekną się niepotrzebnie pobranych premij eksportowych oraz inni, którzy powpłacają anonimowo zdefraudowane podatki, bo koniunktura idzie w górę, zarobki rosną, więc łatwiej jest być uczciwym. Gdy do ułatwienia materialnego dojdzie ułatwienie formalno - techniczne, to kto wie? Bądźmy optymistami. Aż tak daleko, że może Skarb zechce zwracać sumy nadpłacone.

z. sz.

WOŁYŃSKA GDYNIA

W Polsce współczesnej, która nie odznacza się tak zwanym amerykańskim tempem i rozmachem pracy, są dwa wyjątki od tej smutnej reguły: Gdynia i Janowa Dolina. Dlaczego Gdynia — nie potrzeba tłomaczyć, dlaczego Janowa Dolina — wyjaśnimy poniżej.

W pobliżu powiatowego miasteczka Kostopola leży połączona z nim kiepską drogą (nie szosą) i własną bocznicą kolejową osada, zawdzięczająca swe istnienie kopalni bazaltu. Dzięki kaprysowi natury lawa z istniejących tutaj przed kilkudziesięciu czy kilkuset wiekami wulkanów rozlała się wielką falą w powiecie Kostopolskim i tworzy zwartą masę kamienia, którego jedynym sensem bytu jest służyć za kostkę bru-

kową. Ten pierwszorzędny materiał na szosy i ulice, bijący na łeb wszystkich asfaltowych i betonowych konkurentów, równy jedynie granitowi (również obecnemu na Wołyniu) — daje się eksploatować względnie łatwo, prosto, szybko i tanio. Z wielkiej ciemno brunatnej masy skalnej wyłuskuje się długie, zazwyczaj pięcioboczne, słupy i bloki, które następnie „kraje się" na „plasterki", te zaś z kolei łupie się na zgrabne kostki. Obróbka nieskomplikowana, niemal wyłącznie ręczna, oparta na wprawnych uderzeniach i klinowaniu, no i na właściwościach samego bazaltu, łamiącego się wzdłuż idealnych niemal płaszczyzn. Wydajność materjału, wynosząca do niedawna 20 — 30%, doszła obecnie - dzięki zastosowaniu nowoczesnej techniki szwedzkiej — do 50% (resztę stanowią odpadki, tłuczeń, szuter, miał i t. p.)

Janowa Dolina, największy w Polsce kamieniołom, w r. budż. 1935-36 produkcja 365.000 t. wartości 4,5 mil. zł.) zatrudnia ok. 2.800 pracowników; mniej więcej 14.000 ludzi żyje z bazaltu. Do Janowej Doliny ciągną nie tylko miejscowi mało — i bezrolni, lecz również bezrobotni i fachowcy z całej Polski, reemigranci (górnicy z Francji) i trampy, poszukujący pracy, czy przygody. 60% robotników stanowi element napływowy, pozawołyński. Dzieje się tak po pierwsze dlatego, że „tutejsi" są naogół leniwi i nie zależy im na większych zarobkach (2 złote dziennie stanowi maksimum potrzeb), po drugie zaś dlatego, że wśród przybyszów jest znaczny odsetek specjalistów (górników, kowali, mechaników i t. p.)

Takie wielkie słupisko pracy, jak Janowa Dolina, wymaga rozwiązania również i kwestji mieszkaniowej, aprowizacyjnej, kulturalno-oświatowej i t. p. Problemy te rozwiązuje się w sposób, dający dużo do myślenia, jest on bowiem dla polskich stosunków wysoce symptomatyczny.

Kolonia robotnicza, obliczona na 300 domków 4-ro rodzinnych, domów zbiorowych i całego szeregu budynków użyteczności publicznej (jadłodajnie, świetlice, czytelnie etc.), jest od lat 2-ch w budowie i dzisiaj dysponuje już blisko 50 domkami, 2 większymi domami dla urzędników, domem zbiorowym dla kawalerów (z salą kinowo-teatralną i jadłodajnią) i szkołą powszechną. Obecny stan zamieszkania wynosi około półtora tysiąca ludzi. Reszta mieści się po barakach, po sąsiednich wioskach (świadczą o tym setki rowerów, umieszczonych w stoiskach na kopalni) i w sąsiednim (o 18 km) Kostopolu. Warunki w jakich żyją „koloniści", mają się tak do warunków mieszkaniowych pozostałych, jak zarobek fachowca do zarobku zamiatacza ulicy. Ośmioletni rozwój Janowej Doliny nie wpłynął ani na ilość, ani na jakość mieszkań z podaży prywatnej. Inicjatywa prywatna nie zdobyła się nawet na skromny hotel czy schronisko. Musi ją przeto wyręczać inicjatywa publiczna w osobie dyrekcji kamieniołomu i Towarzystwa Osiedli Robotniczych.

Identycznie przedstawia się kwestja aprowizacji. Gdyby nie planowa działalność pracodawcy, który postarał się o tanie jadłodajnie (we własnym zarządzie robotników), zorganizował spółdzielnię spożywców i t. d., robotnicy i urzędnicy Janowej Doliny jedliby bazalt i popijali wodą z Horynia. Lokalna inicjatywa prywatna potrafiła zdobyć się tylko na wysokie ceny i kiepską jakość dostarczanych artykułów. Okoliczni chłopi, dopiero nauczeni przez państwowe przedsiębiorstwo, co to są buraki, marchew, sałata i in. warzywa, zaczynają się brać do hodowli warzyw ,idzie to jednak ospale i nie wystarcza ilościowo. Pieczywo dostarczane jest jak się da i jakie się da, gdyż szanowni piekarze nie postarali się dotychczas o większą, nowocześniejszą piekarnię. Interpelowani w tej sprawie, oświadczyli, że jeżeli im dyrekcja Janowej Doliny zagwarantuje wieloletni zbyt, to piekarnia duża, zmechanizowana powstanie. Ryzykować (i zarabiać) nikomu się nie opłaca, więc w Janowej Dolinie jedzą liche pieczywo.

W Janowej Dolinie ważne jest nie to, że kamieniołom pracuje i rozwija się, lecz to, iż inicjatywa prywatna nie jest w stanie za tym rozwojem nadążyć. Coś podobnego obserwujemy w Gdyni, gdzie port, i miasto nie mają jednakowego tętna. I co więcej, pobudzanie inicjatywy prywatnej odbywa się z inicjatywy... publicznej, która, mogąc przejąć czynności poboczne (np. aprowizację) we własne ręce, nie czyni tego w oczekiwaniu na śmiały krok kapitału prywatnego. A ten ostatni waha się, pragnie gwarancyj, ulg podatkowych, premji itp. Wychodząc z ukrycia, inicjatywa prywatna jest skromna i powściągliwa, ciągle jeszcze prymitywna, ciągle jeszcze niewspółczesna. A potem pomstuje się na etatyzm....

z. i.

ŚWIATOPOGLĄD EMERYTALNY

W artykule K. Brodnickiego „Ukraińcy" („Gospodarka Narodowa" Nr. 18) uderzyło mnie wyliczenie emerytów i inwalidów w ważniejszych miastach Polski, z których na plan pierwszy wybijał się pod tym względem Lwów. Zaglądając do rezultatów powszechnego spisu ludności z 1931 r., publikowanych w dodatkach do „Wiadomości Statystycznych", stwierdziłem, że istotnie m. Lwów zajmuje — z uwagi na ilość zamieszkałych w nim emerytów i inwalidów — pierwsze miejsce. Miasto to liczyło przed 5-ma laty zgórą 316.000 mieszkańców, z czego niespełna 10,000 urzędników administracji publicznej (czynni i bierni zawodowo, wzięci łącznie), natomiast emerytów i — w mniejszym daleko stopniu — inwalidów aż 24.056 (również czynnych i biernych zawodowo), a za tym 2½ raza tyle, co pracujących.

Zjawisko to nie jest specyficznie lwowskie, lecz specyficznie — małopolskie. Brak mi danych dla wszystkich 4 województw południowych, stwierdzam jedynie, że w Krakowie (219 tys. ludności) na ca 7.000 urzędników i funkcjonarjuszów, zatrudnionych w administracji publicznej, przypadało 15.735 inwalidów i emerytów.

W pozostałych dwóch dzielnicach stosunki układają się inaczej i — niewątpliwie — zdrowiej. I tak w samej stolicy (1.179.000 mieszkańców) obok 37.695 pracowników administracji publicznej żyło wówczas 24.690 inwalidów i emerytów (tyluż co we Lwowie, 4-ro krotnie mniejszym); dla Lublina (113.000 m) odpowiednie dane brzmią: 3.680 i 2.507, dla Sosnowca (110.000 m): 2.658 i 2.476, dla Wilna (196.000 m)

6.371 i 5.586. W Toruniu (54.000 m-ców) znajdujemy 3.222 „żywych" wobec 2.685 „martwych". Wszędzie ci pierwsi występują w większej ilości, aniżeli ci drudzy; taki sam układ jest i poza wielkimi miastami: w 8 powiatach lubelszczyzny pierwsza grupa liczyła ogółem 4.224, druga zaś — 3,144 zawodowo czynnych i biernych.

Świadomie uwzględniając w swych obliczeniach tak czynnych, jak i biernych zawodowo, aby unaocznić jaskrawiej lokalny podział dochodu społecznego i jego spożycia, dochodzę do wniosku, że do powstania i utrzymania się t. zw światopoglądu emerytalnego przyczynia się w pierwszej linii b. dzielnica austriacka. Nie należy jej czynić z tego powodu zarzutu, ponieważ względny nadmiar zamieszkujących ją emerytów wynika przede wszystkim z odziedziczonego po b. Austro-Węgrach ciężaru emerytów, odpowiadającego rozrostowi austro-węgierskiej biurokracji i stopniowi dopuszczania polaków do placówek administracyjnych (w dwóch pozostałych dzielnicach polacy w zaborczej administracji publicznej należeli do rzadkości). Tem nie mniej wypada podkreślić, że b. dzielnica austriacka posiada jeszcze do dziś dnia stosunkowo najsłabiej rozwinięty przemysł, handel i rzemiosło. Oba te zjawiska (słabe tętno uprzemysłowienia i nadmiar emerytów), wzięte łącznie, zdają się wskazywać zupełnie wyraźnie na mimowolne źródła „światopoglądu emerytalnego" i — co ważniejsze—na konieczność zwiększenia w b. Galicji procesów gospodarczych, przez ów „światopogląd" zagrożonych szczególnie od strony psychiki ludności — i to ludności przede wszystkim polskiej.

z. i.

„NARRENSPIEGEL DER STATISTIK". *albo* „Czy małżeństwo wpływa korzystnie na zdrowie?"

Właściwy tytuł nowej książki prof. E. Wagemanna, dyrektora berlińskiego instytutu badania koniunktur, brzmi: „Narrenspiegel der Statistik". Niejednokrotnie już zwracali uwagę zarówno statystycy jak ekonomiści, iż stosowanie w praktyce dat statystycznych wymaga dużej ostrożności, jeśli pragnie się uniknąć błędów. Wybrany przez nas przykład potwierdza jeszcze raz tę tezę.

P. J. Wiśniewski przytacza (Ekonomista tom I i II 1936) z omawianej książki pewne demograficzne badania, które Wagemann zaczerpnął od szwedzkiego statystyka Westergaarda.

Dyskusja, jaka w związku z tym wyłoniła się między wymienionymi trzema wybitnymi statystykami zasługuje chyba na nazwę zwierciadła statystyków. Niestety — zwierciadło jest krzywe. Recenzent referuje:

„w/g Westergaarda umieralność na 1000 osób wynosiła w Szwecji w latach 1881—1890 w stosunku rocznym:

w wieku 22 do 26 lat — 6,13
„ 27 do 31 lat — 5,89
„ 32 do 36 lat — 5,88

Wygląda to dość paradoksalnie, żeby z wiekiem miała umieralność maleć. Jednakże sprawa się wyjaśnia, gdy zbadamy umieralność w/g stanu cywilnego:

Wiek	kawal. i panny	żonaci i mężat.	% żon. i męż.
22 — 26	6,70	3,80	19,6
27 — 31	7,80	4,19	56,0
32 — 36	8,63	4,86	73,0

Okazało się, że z wiekiem umieralność wzrasta zarówno w stanie wolnym, jak małżeńskim, a na pozorny (zdaniem niżej podpisanego — rzeczywisty!) spadek wpływa, zmiana odsetka żyjących w małżeństwie. Westergaard wnosi stąd, że małżeństwo wpływa dodatnio na zdrowie i w pewnym sensie przedłuża życie. Wagemann zaprzecza tym wnioskom, przedstawiając własne wytłumaczenie, polegające na tym, że ci, którzy się nie żenią, czynią tak z powodu jakiegoś upośledzenia (cielesnego lub ekonomicznego), że to upośledzenie jest przyczyną ich większej śmiertelności.

Poprzednio uznał też autor „Narrenspiegel", że jest nieprawdopodobne ,aby zwiększenie umieralności w wieku 22—26 lat było spowodowane „chorobami dziecięcemi" wieku męskiego (scil. wenerycznemi). Postaramy się wykazać za pomocą prostych rachunków, że hipoteza Wagemanna kłóci się z danymi liczbowymi".

W tym celu na podstawie przytoczonych wyżej i uzupełnionych cyframi absolutnymi dat Westergaarda — recenzent wykazuje, że — przy założeniu Wagemanna, iż w związki małżeńskie wstępują przede wszystkim ludzie normalnie zdrowi i gospodarczo silni, otrzymuje się jednak spadek umieralności wraz z wiekiem także w klasie ludzi pozostałych t. j. upośledzonych cieleśnie i gospodarczo [1]). Jest to właśnie — jak sądzi recenzent — ta ewentualność którą odrzuca Wagemann, zarówno zresztą jak i Westergaard. Czytamy dalej, że „wydaje się więc, że hipoteza Wagemanna jest fałszywa, a zatem istotnie małżeństwo jest w pewnym sensie korzystnym zabiegiem higienicznym. Wagemann wysuwa jeszcze obiekcję, że doświadczenie duchowieństwa katolickiego nie wskazywałoby wcale na ujemne skutki celibatu dla zdrowia. Chyba jednak warunki życiowe księży nie są typowe dla ogółu pozostających w stanie wolnym. Mielibyśmy w tym wypadku ze strony autora „Narrenspiegel" błąd niewłaściwego stosowania reprezentacji, jako metody szacunkowej", która zresztą — dodajemy do recenzenta —

[1]) Naszym zdaniem cytowane w recenzji daty wystarczają jedynie dla określenia umieralności „upośledzonych" w pierwszej grupie wieku, nie zaś w pierwszej i drugiej.

w interesującym nas zagadnieniu występuje wyłącznie przypadkowo.

Istota sporu między trzema statystykami polega na wyprowadzeniu odmiennych wniosków z tegoż samego zjawiska demograficznego, polegającego na większej umieralności wśród kawalerów i panien, niż wśród żonatych i mężatek. Wagemann sądzi, że przyczyną tego zjawiska jest fakt niewstępowania w związki małżeńskie jednostek upośledzonych pod względem zdrowotnym i gospodarczym, zaś Westergaard i Wiśniewski widzą w nim rezultat dodatniego wpływu małżeństwa na zdrowie współmałżonków, przy czym dwaj ostatni specjaliści różnią się co do sposobu rozumowania.

Przy zachowaniu dbałości o poprawność wypowiadanych sądów łatwo pojąć ,że przytoczone zagadnienie obraca się — *jako zagadnienie statystyczne* — w sferze urojeń, gdyż nie nadaje się ono w ogóle do rozstrzygnięcia na podstawie dat statystycznych, któremi operują trzej interlokutorzy.

Stoimy tu wobec bliskiej analogii do próby obliczenia dwu niewiadomych na podstawie jednego równania. „Równanie" wyraża się w stwierdzeniu zjawiska mniejszej śmiertelności wśród osób stanu małżeńskiego, niż wśród osób stanu wolnego. Dwie „niewiadome" wynikają z dwu pytań: 1) czy zjawisko wyżej podane występuje na skutek dodatniego wpływu małżeństwa na zdrowie, czy też 2) — występuje ono na skutek selekcji, która sprawia, że poza małżeństwem pozostają naogół ludzie upośledzeni zdrowotnie i gospodarczo. Fakt spadku umieralności mimo wzrostu wieku, który tak zainteresował i pobudził do dyskusji trzech statystyków jest przypadkowy, uboczny i nie mający żadnego związku z treścią sporu — równania. W szczególności bez związku z treścią tego sporu pozostaje dowodzenie pana Wiśniewskiego o zmniejszającej się umieralności w klasie „upośledzonych", gdyż zmniejszenie umieralności w miarę wieku mogło wystąpić w obu klasach pod wpływem jedne i tej samej przyczyny (np. klimatycznej).

Jedno tylko wiemy i wiedzieć możemy z posiadanych dat statystycznych — że wśród osób, które wstąpiły w związki małżeńskie umieralność jest mniejsza, niż wśród osób stanu wolnego, natomiast nie wiemy i wiedzieć nie możemy na podstawie tychże samych dat — *dlaczego* tak się dzieje. Zjawisko różnej umieralności osób stanu małżeńskiego i wolnego nie przesądza o tem, czy mąż p. X. nie nabawił się przedwcześnie kataru żołądka dlatego że jadał obiady sporządzane przez swą żonę p. Y., czy też dlatego — że pan X i pani Y uznali się nawzajem za dostatecznie zdrowych by zawrzeć związek małżeński i za dostatecznie silnych gospodarczo by założyć rodzinę, a zatem jako ludzie rozporządzający stosunkowo większymi dochodami odżywiali się lepiej i zdrowiej, co jeszcze bardziej korzystnie wpłynęło na pana X zdrowszego od kilku kawalerów — ongiś jego konkurentów w zamiarach małżeńskich.

Jeśli czytelnik sądzi, że obiady przygotowywane przez żonę są przy mniejszym wydatku — bardziej zdrowe od obiadów restauracyjnych, to przecież twierdzenia tego nie opiera bynajmniej na podanych przez Westergaarda datach statystycznych (np. śmiertelności), ale *wyprowadza* je z poczynionych obserwacyj porównawczych *bezpośrednio nad obiadami.* Oczywiście obserwacje te możnaby ująć statystycznie i właśnie dopiero wówczas, w połączeniu z innemi obserwacjami wyrażonemi statystycznie — spór - równanie trzech statystyków znalazłby swoją odpowiedź. Jak dotąd — Panom tym brakło jednak owych dat o obiadach lub dat analogicznych, wskutek czego, mimo że wiele operowali cyframi — wywody ich polegały na określaniu nieokreślalnego.

Korzystając z doświadczenia recenzenta, o którym piszemy recenzję — powtarzamy wraz z nim: „Zatrzymaliśmy się przydługo nad jednym przykładem, który wydawał nam się interesujący, jako dowód, że nikt nie jest wolny od możliwości popełnienia błędów w statystyce". Przykład był interesujący także z punktu widzenia teorii i psychologii poznania: wskazał na skłonność i niebezpieczeństwo zatracania granicy między zjawiskiem stwierdzonym, a hipotezami, jakie w związku z nim możnaby budować.

wld. pt.

BAKELITOWE PIENIĄDZE

Prasa donosi, że zarząd miasta północno-amerykańskiego Blean będąc w trudnościach finansowych, wypłaca pobory swych urzędników żetonami, wykonanymi z drzewa w sposób — jak dodają pisma — bardzo artystyczny. Zarząd miejski zobowiązał się wykupić te żetony w ciągu roku, okazało się jednak, że 2/3 wypuszczonej przezeń „emisji" wykupili różni amerykańscy i europejscy amatorzy i kolekcjoniści.

W Janowej Dolinie na Wołyniu, również wprowadzono dwuwalutowość albo — jak kto chce — pieniądz zastępczy. Istniejące w obrębie osiedla robotniczego kasyno (jadłodajnia) wypuszcza krążki z bakelitu, opiewające na 1 złoty oraz 50, 20, 10 i t. d. groszy, którymi płaci się dostawcom, ci zaś inkasują swą należność w zarządzie kamieniołomu, mającym pokrycie w poborach robotniczych. W ten sposób sfinansowano w granicach jednego maksimum miesiąca obrót towarami i artykułami spożywczymi. Zaznaczyć należy, iż pieniądz bakelitowy jest chętnie przyjmowany, pokrycie jego bowiem jest wyjątkowo mocne. Ponad to wypada podkreślić, iż koszt wyprodukowania bekalitowych krążków przewyższa nieznacznie ich wartość nominalną, przez co znika zachęta do fałszowania tych pieniędzy.

Dla dyskusji o kredycie, pieniądzu i reglamentacji walutowo - dewizowej krążki z Janowej Doliny stanowią cenny, pouczający przyczynek.

k. l.

DZIWNE RZECZY

W Nr. 18 poznańskiego dwutygodnika „Kupiec kolonialny, spożywczy i delikatesowy" czytamy dużo ciekawych a dziwnych informacyj. I tak np. okazuje się, że zapotrzebowanie na oliwę (jadalną) jest słabe „wskutek przesycenia rynku tym artykułem", coby dowodziło, że sprowadza się oliwę ponad faktyczne zapotrzebowanie rynku. Na śliwki kalifornijskie tendencja mocna, ceny zwyżkują o 60%, za to ceny śliwek bośniackich spadają, bo nikt się nimi nie interesuje. Dla fig suszonych brak pozwoleń przywozu. Mimo to czytamy — „zapotrzebowanie normalne" i „tendencja spokojna". Reglamentacja nie jest więc taka straszna, jak ją malują, skoro zakaz importu nie wytrąca kupca z równowagi.

Z pomarańczami też się dzieją dziwne rzeczy. Rewolucja w Hiszpanii trwa od 2 miesięcy, a jednak „w magazynach gdyńskich jest jeszcze około 1.000 skrzyń pomarańcz hiszpańskich, które nie mają zainteresowania". Nie wiemy, czym się interesują pomarańcze hiszpańskie (zapewne — rewolucją), ale dlaczego nie interesują się nimi kupcy — to także pytanie i daleko ważniejsze. Bo przecież jesteśmy jednocześnie świadkami, jak pomarańcze w detalu uzyskują b. mocne ceny, jak gdyby nie było sankcyj owocowych i... zapasów hiszpańskich na składzie.

br.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.